Nr. 49. Kraków, Niedziela 3. Grudnia 1899. **Rok I.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świat, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Sprostowanie. W sprawozdaniu ze Zgromadzenia Stowarzyszenta katol. narod. w zeszłym numerze wkradły się następ. błędy. Zamiast: w hotelu Union czytać należy: w hotelu Kleina; dalej opuszczony został ustęp następujący:

«W dyskusyi zabiera głos pan *Ligęza*, stawiając wniosek, by zgromadzeni wybrali z pośród siebie deputacyę robotniczą, któraby wyż wspomnioną rezolucyę doręczyła osobiście p. posłowi Kozłowskiemu i tym posłom którzy politykę zgodną z opinią kraju uprawiają. Wniosek ten przyjęto z entuzyazmem. W skład deputacyi weszli pp. Stróżyński, Kosobudzki i Galuszkiewicz.

P. Pruszyński wnosi, by z rezolucyą zsolidaryzowało się nietylko Stowarzyszenie kat., narodowe, ale i cechy i wszystkie żywioły katolickie w Krakowie. Wniosek ten doznał nader sympatycznego przyjęcia.

Na polską szkołę w Morawskiej Ostrawie przyjmuje *„Łączność“* łaskawe datki, które przysyłać prosimy **pod adresem dra M. Rostworowskiego, Kraków, Studencka 8.**

Na ten cel złożono w ostatnim tygodniu od pana Trusk. 1 koronę i od panny M. Cz. 1 koronę; razem z poprzedzającymi koron 12.

Od Prof. Włodz. Czerkawskiego

otrzymujemy następujące pismo:

Czwartkowy numer «Czasu» zamieszcza w kronice notatkę o ostatniem zebraniu naszego Stowarzyszenia politycznego pełną krytyk, zarzutów i insynuacyj. Wobec tego pospieszam z następującem wyjaśnieniem, przedewszystkiem co do zarzutu uczynionego sprawozdawcy. Rzeczywiście streszczenie mych słów jakkolwiek spisane z moją wiedzą, jest w jednem miejscu mylne. Nie powiedziałem, że «Czas» idzie *ręka w rękę*, lecz że idzie **za** p. Koerberem i *Słowem polskiem*, którzy nie potrzebowali nawracać się.

Nie wiedziałem dalej, że pp. Daszyński i Stojałowski przeprowadzali kiedykolwiek rezolucye solidaryzujące się z większością Koła... choćby do niej nie należeli reprezentanci krakowskiej ziemi; nie wiedziałem zarazem, że «Czas» jest naszą *«reprezentacyą narodową»*. W takim razie rzeczywiście nie można przeciwko niemu urządzać «hecy», ale można... ubolewać nad narodem, na taką reprezentacyę skazanym. Jako członek tego nieszczęsnego narodu pozwalam sobie wyrazić skromną prośbę, ażeby owa *«reprezentacya»* nie zamieszczała w swych enuncyacyach takich wspaniałych ustępów, jak twierdzenie, że krytyka strzałów morawskich «osłabia energią władz w «chronięciu bezpieczeństwa *życia»(?)* i «mienia»; ażeby powstrzymała się od udzielania rad redakcyi, która nie zna różnic między artykułami datowanemi z Krakowa i z Wiednia i która nie wkracza w *wewnętrzną* organizacyę czasopisma, jak to czynią «lojalne i taktowne» organy «państwowej konieczności».

W końcu jeszcze jedna uwaga. Zarzucaliśmy *„Czasowi“*, że nie umie iść z duchem czasu. Przynajmniej w jednym kierunku możemy z przyjemnością skonstatować pomyślną zmianę. W domu naftowym we Lwowie i w *„Naprzodzie“* od dawna już walczą zarzutem karyerowiczostwa. *„Czas“* więc modernizuje się przynajmniej w tym względzie. Lecz, moi panowie, doświadczenie nawet najnowszych dni uczy, że najbliższa droga do karyery prowadzi tylko przez ulicę św. Tomasza, która jest ścieżką *wyłączności*, a *nie łączności*. Do naszej natomiast pracy można zastosować słowa *„Czasu“*: »Nic bardziej zwodniczego jak nadzieja, że na podstawie takich uchwał można przyjść do władzy«. Przestroga ta była głównym argumentem przeciw opozycyi — nie »karyerowiczów« z *„Łączności“* — lecz wybitnych mężów stanu z *„Czasu“*.

Nasza delegacya w Wiedniu!

Na mocy uchwały Zgromadzenia stowarzyszenia politycznego katolicko-narodowego dnia 22 listopada w Krakowie odbytego, udała się deputacya złożona z pp. Stróżyńskiego, Kosobudzkiego i Galuszkiewicza do Wiednia, ażeby posłowi Dr. Włodzimierzowi Kozłowskiemu i innym, którzy nie podpisali osławionej interpelacyi Byka i Rapaporta, złożyć wyraz uznania za ich prawdziwie obywatelskie zachowanie się w tym wypadku, niemniej aby wyrazić im swe zaufanie wobec tego, że nie dali się sprowadzić z drogi solidarności słowiańskiej na manowce *«wielkiej»* polityki niektórych członków Koła polskiego.

W niedzielę dnia 26 udali się delegaci pod wodzą Stróżyńskiego do chwilową złożonego chorobą posła Wgo Dr. Włodzimierza Kozłowskiego, gdzie delegat Stróżyński wyjaśnił cel przybycia i przemówił imieniem zgromadzonych członków Stowarzyszenia katolicko-narodowego, komunikując jednogłośną uchwałę zgromadzenia. Poruszony do głębi, podziękował poseł Dr. Kozłowski w swojem i swych kolegów imieniu za serdeczne wyrazy, nadmieniając, że jeżeli niektórzy członkowie interpelacyę popierali, to nie należy im złej woli przypisywać, bo stało się to po nużącem posiedzeniu, a już wcale Koła jako takiego o zsolidaryzowanie się posądzić nie można. Wyraził nadzieję, że w obecnem położeniu, gdzie Koło polskie, ze strony innych partyj politycznych wystawione jest na przeróżne ataki, społeczeństwo nasze uczyni co będzie możebnem, aby nie utrudniać stanowiska naszej reprezentacyi. Zachęcił również delegatów, ażeby po powrocie do kraju wpływali na uspokojenie umysłów i w myśl zasad stronnictwa katolicko-narodowego, którego jest gorącym zwolennikiem, od bezwzględnego rzucenia kamieniem potępienia innych wstrzymywali.

Prócz tego złożyła delegacya w myśl nałożonych zobowiązań przez Zgromadzenie uznanie i podziękowanie posłom: hr. Janowi Potockiemu, księciu Pawłowi Sapieże, ks. kan. posłowi Fischerowi, ks. posłowi Pastorowi, posłowi Dąbskiemu, posłowi Eugeniuszowi Abrahamowiczowi, posłowi Rychlikowi i innym, którzy przykrej interpelacyi nie podpisali.

Wrażenie, jakie delegaci nasi odnieśli z wizyty u wymienionych posłów naszych, było bardzo korzystne, albowiem przekonali się o prawdziwej i szczerej chęci służenia dobrze krajowi. Szczególnie poseł Włodzimierz Kozłowski i poseł hr. Jan Potocki uprzejmem i nad wyraz serdecznem przyjęciem, a nadewszystko szerokiem omówieniem spraw krajowych, zainteresowaniem się stronnictwem katolicko-narodowem, bardzo ich za serce ujęli. — Gorące słowa podziękowania należą się p. dr. Fr. Morawskiemu, który zainteresował się losem naszej delegacyi i podczas pobytu jej w obcem mieście wszystkie wynikające ztąd trudności usunął.

Powiatowa Kasa oszczędności w Wieliczce.

Jedną z bezpośrednich przyczyn, która wywołała obecny skandal w powiatowej kasie, była ucieczka dwóch żydów do Ameryki, a mianowicie: drapnęli za tę szeroką wodę Abraham Seidenfrau, właściciel folwarku Zabłocia, i Bienenstock szynkarz z Wieliczki.

Seidenfrau nabył Zabłocie za 11000 złr. następnie poddzierżawił grunt od tamtejszego gospodarza, na którym są pokłady gipsu, kupił stare maszyny i założył niby wielką fabrykę gipsu, która oddalona przeszło milę od Wieliczki, nie miała najmniejszych warunków istnienia. Cóż z gipsem zrobić, i gdzie go sprzedać w większej ilości? Po co się o to troszczyć, gdy można zrobić coś lepszego? Dobrotliwa kasa oszacowała Zabłocie z fabryką bardzo wysoko, i udzieliła pożyczki kilkudziesięciu tysięcy. Seidenfrau pożyczył także większe sumy od innych, a gdy długi jego na Zabłociu doszły do 120.000 złr., uciekł do Ameryki, zostawiając łaskawcom swoje dobra i fabryki. Niesłychane interesa robiła powiatowa kasa z Pinkusem Blattem. Kupowała mianowicie od niego nieściągalne hipoteki, mieszczące się gdzieś na ogonie nad wartość szacowanych dóbr i realności. Koroną jednak wszystkiego były znane już z dzienników geszefta z Salomonem Wimerem, prowadzone nie bez wiedzy p. Karola Czecza, obecnie prezesa rady powiatowej i które rzucają fatalne światło na dyrekcyę, organy kontrolujące i całą gospodarkę kasy oszczędności. Ci tu wymienieni żydzi, pokątni pisarze i inne mizerne figury, przyczepiły się jak pijawki do powiatowej instytucyi; bez ich pośrednictwa nikt w kasie nie mógł dostać najmniejszej pożyczki, oni tam właściwie rządzili, a dyrekcya wykonywała tylko ich wolę. Dla włościanina lub rękodzielnika nie było nigdy pieniędzy, dla żyda zawsze się znalazły.

Na Pawlikowicach oszacowanych na 250.000 złr., a na licytacyi sprzedanych za osiemdziesiąt kilka tysięcy, i na zwyż tu przytoczonych żydach ponosi kasa oszczędności krociowe straty.

Takie lekkomyślne i wprost zbrodnicze udzielanie pożyczek hipotecznych, jak również przyznawanie kredytu wekslowego oszustom, zgoła nic nie mającym, praktykowało się przez lat kilka. Szajka, która owładnęła instytucyę, doszła do wpływów, umiała podług swej woli kierować oszacowaniem hipotek, i z gołych łapserdaków dorobić się majątku.

Obecnie bada książki kasy kilku urzędników delegowanych przez c. k. Namiestnictwo i Wydział krajowy. Czynność ta potrwa zapewne czas dłuższy, a przed ukończeniem tejże, trudno oznaczyć wysokość strat, na jakie instytucya jest narażona.*)

---

*) Z powodu sprzeniewierzeń w powiatowej Kasie Oszczędności w Wieliczce, kompetentne władze zarządziły 28 b. m. *aresztowanie dyrektorów tejże Kasy*, obecnie suspendowanych, *pp. Kocha*, burmistrza Wieliczki, *Nowackiego*, b. burmistrza Podgórza oraz *Kompita*, buchaltera i naczelnika działu wekslowego.

Śledztwo sądowe prowadzi radca sądu krajowego karnego p. Turowicz, który bawi obecnie w Wieliczce. Urzędująca w Wieliczce komisya, do tej chwili wykryła na **23 000 złr.** weksli, wystawionych przez osoby zgoła nieistniejące.

Głośno jednak już teraz opowiadają, że jest w kasie spora paczka weksli sfałszowanych, opiewających na osoby, które nigdy na świecie nie żyły, lub przed kilku laty umarły.

Naszkicowaliśmy w krótkich słowach karygodną działalność powiatowej kasy oszczędności w Wieliczce w ostatnich latach. Mówiono o niej dość głośno, wróble prawie na dachach o tem świergotały, lecz ci, do których nadzór i kontrola nad kasą należała głosów potępienia nie słyszeli, lub słyszeć nie chcieli.

O łapówkach dawanych urzędnikom i dyrekcyi kasy opowiada cała Wieliczka, my tego nie twierdzimy, lecz przyznać musimy, że albo dyrektorowie kasy są wprost szaleńcami, albo istniały jakieś nadzwyczajne powody, które pchały dyrekcyę do robienia interesów statutem kasy zakazanych, interesów takich, na któreby się żaden rozsądny i uczciwy człowiek nie zgodził.

Dochodzenia sądowe, które zapewne inaczej wypadną jak proces lwowski, wyświetlą całą sprawę, i spodziewamy się, że nam wrogo usposobieni Niemcy nie będą mieli potrzeby wnosić w tej sprawie interpelacyi w Radzie państwa.

A teraz należy z kolei nadmienić trochę o urzędnikach i dyrektorach kasy. Na tych opierał się cały tok interesów, i na nich spada odpowiedzialność za to złe, które się stało, za krzywdy wyrządzone społeczeństwu polskiemu, powiatowi, i w końcu tym, którzy straty zapłacić muszą.

Uczciwość bez wątpienia jest wielką cnotą, dziś niestety należy do rzadkości, zawsze i wszędzie jest potrzebną, a konieczną i niezbędną we wszystkich instytucyach finansowych. Na urzędników i kierowników takich instytucyi należy wybierać ludzi wypróbowanych, dających wszelką gwarancyę, boć się to ma z cudzym groszem do czynienia. Ostatnie jednak wypadki w naszym kraju smutny przedstawiają obraz; kradną, oszukują, biorą łapówki, w zbrodniczy sposób rozpożyczają grosz kas oszczędności a po wykryciu sprawek targają się na życie. Czytamy to prawie w każdym numerze gazet, co jest dowodem, że wśród urzędników i dyrektorów instytucyi mało jest ludzi uczciwych, a w dodatku kontrola nad nimi nie jest odpowiednią i dokładną. Gazety też zagraniczne nazywają Galicyę krajem złodziei; obcy kapitaliści nie chcą robić z nami żadnych interesów, a to przyczynia się jeszcze więcej do zubożenia wyssanego już przez podatki kraju, w którym niema prawie fabryk i przemysłu.

Dalszy ciąg o dyrekcyi w następnym numerze. *S....a.*

Słowo obowiązku.

Echo ze Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie.

Od dni praojców zawżdy w naszym kraju
Skrzywdzonych bronić było we zwyczaju.
Przed wieki książę srodze podrwił głową,
Za zdradnej Niemki, żony swej, namową.
Z ojczystych dzielnic wyzuł młodszych
[braci,
Lecz się skrzywdzonych ujęli magnaci,
Księża, lud, szlachta, — z stołecznego miasta
Wyparli zgodnie najstarszego Piasta.

I kiedy potem wszechmocna dłoń Boża
Kraj rozpostarła od morza do morza,
Zawładło hasło na całutkiej ziemi:
«Wolni z wolnemi i równi z równemi
Wszystkim złączonym jednakowe prawo!»
I to okryło Polskę wieczną sławą,
I rozszerzyło się narodu serce
A kiedy inne ludy w złej rozterce
O zysk, o władzę marnowały siły,
Nasi odparli moce, co groziły
Całemu światu jak gromowe chmury,
Zastępy pędząc, bo ucisk ponury
Przycisnął wszystkich z ramienia olbrzyma,
Świadkami Warna, okopy Chocima
I pyszne mury wspaniałego miasta,
Z którego dziś nam zgubny plon wyrasta,
Pierś nadstawiono na ciosy Bułata
W obronie dzisiaj niewdzięcznego świata.

* * *

Wiek konający splugawił wsze godła,
Jakich moc święta niegdyś ludzkość wiodła
I zapławiwszy ziemię morzem krwawem,
Bezczelnie głosił, że siła przed prawem,
A cała jego mądrość przedgrobowa
Zawarta w dzikie obłąkańca słowa,
Że władza działem winna być — «nadludzi»,
Których sumienie serca niech nie ludzi,
Niechaj im miłość w sercach nie zagości
Bo ta jest tylko oznaką słabości.

* * *

W tych dniach ostatnich przed wieku sko-
[naniem,
Zabrzmiało świętem do sumień wezwaniem,
Że po skrzywdzonych stronie stać potrzeba,
Bo tak nam każe przykazanie Nieba.
O chwilo godna czci całej Europy,
Gdy padło słowo pod Wawelu stopy,
Że wszyscy, w których sprawiedliwość
[płonie,
Winni stać wiernie po skrzywdzonych
[stronie.

* * *

Dzięki Ci Panie, że mury Krakowa
Słyszały owe wiekopomne słowa *),
Błogosławione usta, w których brzmiało
To, co nas nową dziś okrywa chwałą
I Tobie sława dzielny bracie Czechu,
Coś własnym ziomkom nie przebaczył grze-
[chu
Lecz im wstrząsnąłeś tajną głąb sumienia
I przyłożyłeś topór do korzenia.
Sława też innym w zgromadzeniu całem,
Co przyklasnęli wam z szczerym zapałem,
Tem niewątpliwe dając oznaki,
Że w nich nie zgasły rycerskie junaki,
Co u wód Dniepru, Sawy i Weltawy
W obronie innych z serc lali zdrój krwawy.

* * *

To słowo będzie w tajemniczej chwili,
Gdy się z pomroku nowy wiek wychyli,
Jako maleńkie nasienie gorczyczne,
Z którego z czasem wzrośnie drzewo śliczne,
Gałęzie ptaki obsiądą niebieskie
I uweselą ziemie polskie, czeskie
I wsze słowiańskie, bo obfite dary
Przyniosą z góry za tę chwilę wiary,
W której aniołów natchnienie zostało:

*) Słowa te zwrócone są do jednego z uczestników Zjazdu, którzy w tej sprawie głos zabierali: pp. dra Beaupré'go i prof. Zdziechowskiego.

Siedem lat u socyalistów.

Wspomnienia byłego mowcy i męża zaufania belgijskiej partyi socyalistycznej. *)

Te kartki pisze człowiek, który siedem lat swego życia zmarnował wśród menerów socyalistycznych; pisze te parę wierszy bez nienawiści i bez obawy, przedewszystkiem bez nienawiści do ludzi, których samo wspomnienie nawet chciałby pogrzebać na wieki w otchłani zapomnienia. Wszystkim tym, których marzenia i eteryczne sny się nie ziściły, którzy z bólem serca przekonali się, że rzekomi obrońcy ludu są tylko szarlatanami i żonglerami politycznymi, wszystkim tym, co ze wstrętem odepchnąć musieli karykaturę swego ideału — parę tych wierszy poświęca autor.

I. Wpadam w pułapkę.

Sporo papieru zabazgrano do dziś dnia dyskussyami o socyaliźmie; co do mnie, w uczone rozprawy bawić się nie będę: studyum moje o partyi soc.-demokratycznej przeznaczam dla robotników. Będzie ono wyrazem czystej prawdy, smutnej rzeczywistości.

Od samych zaczątków dzieciństwa, aczkolwiek z pochodzenia należę do klasy mieszczańskiej i wychowano mię w dostatkach, niemile mię zawsze uderzały różnice społeczne. Uczucie to spotęgowało się jeszcze, skoro ruina i śmierć mych rodziców rzuciły mię na fale życia, pozbawionego środków utrzymania i skazanego na żmudną, licho płatną pracę.

Od 18 roku pisma i mowy socyalistyczne oczarowały i uwięziły mój umysł: na ślepo poszedłem za czerwonym sztandarem, sam dobrze nie wiedząc, dlaczego i poco. Jakiś instynkt rewolucyjny pchał mię w tym kierunku, a ja szedłem z ochotą, ponieważ rozchodziło się o sianie niezgody, burzenie wszystkiego, ponieważ widziałem przed sobą rozwijające się dzieło zemsty. Co mię tam obchodziła forma społeczeństwa, która miała zastąpić obecną; byłem święcie przekonany, że gorzej już być nie może.

Myśl odegrania jakiejkolwiek roli w partyi, nie powstała nawet w moim umyśle; wstrętnem mi nawet było należeć do jakiego stowarzyszenia i przez kilka lat byłem »wolnym strzelcem« socyalnej demokracyi.

Czytałem bardzo pilnie i zachwycałem się artykułami, publikowanymi w organie partyi *„Lud"*. Zdawało mi się, że ludzie, co z taką zawziętością zwalczają burżoazyę, muszą być ulepieni z innej gliny, przedstawiałem ich sobie zdaleka, otoczonych aureolą bezinteresowności i dobroci, owioniętych świętym płomieniem poświęcenia.

— Jak to pięknie z ich strony — myślałem sobie — poświęcać w ten sposób umysł, serce, całe życie, by stanąć w obronie wydziedziczonych!

I nieznany przez nikogo, szedłem na zgromadzenia. Były to właśnie czasy agitacyi za powszechnem głosowaniem; Vandervelde debiutował, Volders stał u szczytu swej sławy oratorskiej, obydwaj wywarli na mnie ogromne wrażenie — to półbogi, myślałem w swej dziecięcej naiwności. Wystarczyło, żeby ktoś pozwolił sobie ich krytykować lub przypisał im motywy działania egoistyczne, by mię doprowadzić do irytacyi, graniczącej z wściekłością.

Pewnego dnia przychodzi do mnie jeden ze znajomych, a znając moje przekonania, występuje z propozycyą, bym wstąpił do syndykatu subjektów, dopiero co w Brukseli założonego. Dałem się wreszcie namówić i wieczorem poszliśmy razem na posiedzenie. Mój przyjaciel przedstawił mię zebranym; ja jednak czułem się jakoś nieswój i z niechęcią słuchałem dyskussyi o osobach i o gospodarce, o której nie miałem pojęcia. — Przystąpiono do nominacyi członka komitetu. I ludzie, którzy mię widzieli po raz pierwszy w życiu, zamianowali mię wydziałowym mimo mego wzbraniania się. Widać z tego, jak wielki brak ludzi panuje w partyi, jeśli syndykat, utworzony z materyału wcale inteligentnego, widział się zmuszonym do zamianowania komitetowym człowieka zupełnie obcego.

Mimoto nie przyszło mi na myśl, że mię wybrano tylko dlatego, by me siły wyzyskać. Byłem mocno przekonany, że moje osobiste zdolności niemało wpłynęły na wybór. Od tej chwili próżność i ambicya zajęły w mem sercu stanowisko dominujące, byłem zgubiony.

II. W komitecie.

Jako jeden z najpilniejszych członków komitetu, wychodziłem ostatni z magazynów, gdzieśmy pracowali, by zjawiać się pierwszy na posiedzeniach. Zarząd syndykatu nie odznaczał się pracowitością i nieraz musieliśmy odroczyć posiedzenie dla braku kompletu. Co miesiąc odbywało się walne zgromadzenie członków; jeśli ich przyszło dwudziestu, to już było bardzo dobrze, choć syndykat liczył nominalnie przeszło stu członków wpisanych t. j. około pięćdziesięciu uiszczających wkładki. Walne zgromadzenie miało wnet po mem wstąpieniu przystąpić do wyboru trzech delegatów, którzy interesy syndykatu zastępować mieli w Związku syndykatów brukselskich. I znowu, mimo mej woli, wybór padł na mnie nowicyusza.

Tłóm. J. A. Mosch.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Pamiętnik niniejszy jest dziełem człowieka, który przez lat pięć uchodził za jednego z najpopularniejszych mowców socyalistycznych w Belgii, który kilkakrotnie jako kandydat partyi socyalno demokratycznej ubiegał się o mandat deputowanego i dziś jeszcze zasiada w radzie stołecznego miasta Brukseli.

Rozczarowany, rozgoryczony, tow. Gotemans otrząsł się wreszcie z jarzma rewolucyonistycznego i żeby doświadczenie przezeń nabrane nie minęło bez pożytku dla drugich, napisał historyę swego politycznego życia. którą podajemy czytelnikom w dosłownem tłumaczeniu. Fejleton ten ukazał się w druku w czasopiśmie robotniczem francuskiem: *„La justice sociale"*. *Redakcya.*

Słowo, co da Bóg, oblecze się w ciało
I czyn urodzi, za jaki w winnicy
Pańskiej zapłatę wezmą robotnicy.

27 września 1899 r. *B.*

Korespondencye.

Nowy Sącz 22/XI r. 1899.

Wielce Szanowna Redakcyo!

W «Przyjaźni Nowosądeckiej w niedzielę dnia 19-go listopada odbyło się poufne zgromadzenie. Zagaił przyj. Radwański a przedstawiwszy potrzebę i cel tego zgromadzenia, powołał na przewodniczącego pana Jaworskiego, a tenże udzielił głosu prezesowi.

Prezes odczytawszy porządek dzienny, przystąpił do omówienia 1-go punktu, i tak wskazał, jak w dniach targowych żywioł semicki wychodząc wczesnym rankiem po za miasto Nowy Sącz na pół a nawet i na milę w odległe miejsca, w strony Bieżyc, Chełmca, Przetakówki, Piątkowy, Dąbrowki i Nawojowej i tam uprawia proceder wykupna artykułów spożywczych i takowe wysyła po za granicę kraju, ze szkodą dla ludności zamieszkałej w Nowym Sączu, do tego na tych miejscach już ustanawia ceny targowe i tak, zaczem ta resztka dostanie się do miasta, to albo za droga, albo takowej dostać nie można wcale. Ileż to skarg i narzekań słyszeć się daje od naszych żon, córek, obywateli i służących, że targi są słabe, produkty drogie, a nawet i dostać nie można artykułów spożywczych. Gdzie wina leży tego? właśnie w tem, co na początku powiedzianem było. W tym względzie zebrani, uchwalili wysłać przez «Przyjaźń» prośbę do starostwa, by takowe zaopiekowało się katolicką ludnością i środki zaradcze łaskawie zarządziło.

Drugą sprawą było, *kwaterowe kolejowe w Nowym Sączu*, gdzie Szanowny mowca skreśliwszy słuszne żądanie, wykazując drożyznę mieszkań, artykułów spożywczych, 16 tysięczną zamieszkałą ludność i pominięcie Sącza nowego przy układaniu kwaterowego a nadanie mu tylko 70%, gdy tymczasem większe miasta Galicyi prócz Lwowa i Krakowa, posiadają 80% kwaterowego.

Trzecią sprawą zaś było, *pominięcie robotników* z płacą dzienną *przy* osławionej ze szkodą urzędników, podurzędników i niektórej służby *regulacyi płac* na kolejach państwowych. Zważywszy, że robotnicy ci dzienni, pobierając przeciętnie 1·60 kr. nie mogą przy takiej drożyźnie utrzymać skromnie siebie i rodzin swych, dlatego zebrani i pokrzywdzeni uchwalili wysłanie petycyi na ręce posła z V kuryi Józefa Znamierowskiego do Wiednia, by tenże jako poseł obie sprawy dotyczące kolejarzy, przedstawił osobiście Jego Ekscelencyi ministrowi Wittekowi, kładąc mu na serce krzywdę białych murzynów. Powyższe podanie do starostwa, jako i tę petycyę wydział «Przyjaźni» natychmiast wysłał.

Na zakończenie zgromadzenia uchwalono: by do *funduszu pogrzebowego* wszyscy członkowie obowiązkowo należeli, i zamiast płacenia po 3 kr. od dzieci do lat 20, a od starszych po 5 kr., wszyscy płacili po 10 kr. bez względu na liczbę dzieci wraz przy wkładkach do stowarzyszenia od Nowego Roku. Przed zamknięciem zgromadzenia, pan Jaworski oznajmił zebranym, że od 1-go grudnia łaźnia parowa pana Jenknera, daje dla wszystkich, kto tylko kupi bilet w «Przyjaźni», ceny zniżone na parówkę, i zamiast 25 kr. płacić będą 15 kr. od osoby. Huczne oklaski towarzyszyły zebraniu dnia tego.

Z poważaniem

Nowosądeczanin.

List górnika z Wieliczki.

Minęło już lato, skończyła się praca w polu, a nastały długie jesienne wieczory. Każdy ma więcej czasu, siedzi w domu, krząta się i sposobi na zimę. Dla mnie najmilsze są to miesiące; — po powrocie z kopalni zasiadam z dziećmi przy stole, gwarzymy, i zabawiamy się czytaniem lub pisaniem.

W czasie tych długich wieczorów postanowiłem napisać do panów kilka listów, może je umieścicie w Łączności. Zaszły bo u nas w Wieliczce rozmaite ważne zmiany, a godzi się je poruszyć, bo są dla nas wielkiej wagi.

Najprzód jednak wypada mi nadmienić, że po wydrukowaniu na wiosnę moich listów w Łączności, strasznie się zaczęto w Magistracie srożyć. Gadano nawet o tem na jednem posiedzeniu Rady i chciano coś odwoływać: lecz nie wiedzieli ci panowie co odwoływać, wszystko było prawdą, lecz prawda w oczy kłuje. W końcu doradził im jeden adwokat, aby siedzieli cicho. Położyli więc uszy po sobie, tylko p. burmistrz Koch, co go to żydzi kumem nazywają, śledził i wąchał, ktoby to mógł do Łączności pisać? Pomagał mu także w tem dozorca policyi Żydkiewicz, który wszędzie swój czerwony nos wsadzi, ale szukaj wiatru po świecie.

Było to jakoś w twardem lecie, gdyśmy posłyszeli pewnego dnia, że burmistrz Koch, oraz radni Klein i Olkuśnik pojechali w deputacyi do Lwowa do p. Namiestnika, by zamknął nasze Kółko rolnicze, lub przynajmniej nie pozwolił mu sprzedawać we flaszkach wina i wódki, bo to żydom psuje wyszynk, i nie daje im sposobności do ich spekulacyj.

Nie chciałem temu wierzyć, ale mówię do górnika Karola, co to ze mną żelazem kuje: trzeba przycupnąć, a nadstawiać uszy, opiszemy to później w Łączności. Wróciła wkrótce deputacya, ale rzadkie miny, chodzą jak zmoknięte kury, a pan burmistrz Koch tylko chyłkiem do Magistratu, a zagadasz go na ulicy, to zaraz się oprze o jaki dom, by mieć grzbiet zasłonięty.

Pomału dowiedzieliśmy się wszystkiego. I tak: deputacya dostała na drogę z Magistratu 150 zlr., a we Lwowie podobno zajechała do żydowskiej gospody »pod zdechłą kaczką«. Pana Namiestnika nie zastali, przyjął ich tylko wice-prezydent, który im dobrze nakładł w uszy, bo się tego strasznie wstydzą, a z gmachu Namiestnictwa tak uciekali, że i do drzwi trafić nie mogli. Dopiero, gdy ich owiało świeże powietrze, oprzytomnieli ojcowie miasta Wieliczki, a gapiąc się na domy Lwowa jakby na malowane wrota szli het ulicami.

Z dobrą godzinę błąkaliśmy się tak, opowiadał jeden z deputacyi, aż znaleźliśmy się za miastem. Przed nami stoi wielki budynek, wygląda jak jaki hotel, to Kulparków opowiadają przechodni. (Kulparków jest krajowym zakładem dla waryatów.) *(Przypisek redakcyi).*

Chodźmy ten dom oglądnąć, rzekł nasz dobry przewodnik p. burmistrz. Meldujemy się na wstępie, a gdyśmy powód naszego przyjazdu do Lwowa jakiemuś siwemu p. opowiedzieli, co go stróż zwał doktorem, rzekł tenże z powagą: panowie się pomylili, trzeba było **tu** przyjść w deputacyi, a nie chodzić do Namiestnictwa, bo tego rodzaju sprawy to do nas należą. Wzięli nas na pierwsze piętro, przyszło jeszcze dwóch jegomościów, niby starszych, a tak się o wszystko pytali, że my i gadać nie mogli nastarczyć. Trzy godziny nas trzymali, aż nam głód dokuczać zaczął. Na szczęście miał burmistrz ze sobą baranią głowę i krwawą kiszkę, uraczyliśmy się więc uczciwie i podzielili sprawiedliwie. Przez ten czas jedzenia ci panowie szeptali po cichu, a najstarszy w te odezwał się słowa:

Wracajcie panowie spokojnie do domu, wkrótce się zobaczymy, a że drogę już znacie, to nie pobłądzicie.

Tak wrócili nasi ojcowie miasta do Wieliczki, w wagonach mieli tylko jakieś przypadłości, bo kiszka burmistrza była niedogotowana.

Oj szkoda, że ich tam na zawsze nie zatrzymali, wybralibyśmy sobie innego burmistrza, któryby nie trzymał z żydami na naszą zgubę.

A jak na złość, nasze kółko coraz lepiej się rozwija, powiększyli je, a ludzie kupują i kupują. Kierownikiem jest teraz p. Małuja, człek grzeczny i obrotny, więc i w rachunkach niema myłek. Opowiadają w Wieliczce, że utargowanie w pierwszym roku będzie z górą 100.000 zlr. co przecież jest bardzo ładnie. *Górnik.*

Z jakimi trudnościami musi walczyć Kółko, dowodzi fakt, o którym dowiadujemy się w tej chwili. Dla Kółka nadeszły do Wieliczki dwa wagony przedniej mąki, wartości 2.400 zlr. Jakaś zbrodnicza ręka zalała całą przesyłkę karbolem, czy innym podobnie cuchnącym płynem, uniemożliwiając w ten sposób sprzedaż artykułu.

W sprawie tej wdrożono surowe śledztwo.

Grzegorzki.

W naszej Przyjaźni już 12 listopada odbył się tegoroczny obchód powstania listopadowego. Dr. Stan. Kozłowski opowiedział nader interesująco dzieje tego powstania, za co mu wyrażamy podziękowanie za życzliwość i trudy. Potem były deklamacye i pieśni, starannie wykonane, a wkońcu, jak na wsi, pogadanka i krótkie pląsy, — wszystko po przyjacielsku i chrześcijańsku.

Nasza Przyjaźń powoli ciągle wzrasta i wynajmujemy większy lokal. Łączmy się dalej i pracujmy.

Przyjaciel.

Wojna w Transvalu.

Wojna pomiędzy Anglikami a Boerami wchodzi zaczyna w nową fazę, a mianowicie na całej linii wojska angielskie rozpoczynają działania zaczepne, a Boerowie chcąc czy nie chcąc, zdecydować się będą musieli wobec liczebnej przewagi przeciwnika, na zmianę dotychczasowej swej taktyki. Joubert cofa się na całej linii. Dziś powszechne też w europejskich kołach wojskowych panuje przekonanie, że na dalszą metę Boerowie nie podołają wojnie z potężnym wrogiem. Obaw tych nie dzieli jednak głównodowodzący Boerami, generał Joubert, jak to wynika z listu, który na odnośne zapytanie otrzymał przed kilku dniami od Jouberta jeden z jego znajomych, pracujący obecnie w redakcyi *Berlin. Ztung.*

»Od nieszczęśliwie odpartego najazdu Jamesona (w styczniu 1896 r.) było dla naszego rządu jasnem, że Anglia będzie przez nieuczciwe indywidua zmuszona do walki w celu wytępienia Boerów. Również było jasnem, że niebezpieczeństwo nakłada konieczność zbrojnego pogotowia. Jakkolwiek bowiem europejskie ludy potępiają chciwość Anglii, mimo to interwencya była z góry wykluczoną. W tych warunkach całem naszem staraniem było wzmocnić siły, choćby największemi ofiarami, a z drugiej strony wysiłek ten ukryć przed Anglikami. I to się powiodło. Tajnym szpiegom angielskim pokazywano umyślnie przestarzały materyał artyleryjski, a istnienia nowożytnych dział od początku wojny Anglicy nie przypuszczali. Dlatego do okrzyków ich: »Do Pretoryi!« nie przywiązywaliśmy większej wagi, jak Niemcy w roku 870 do okrzyków paryskich: »Do Berlina!«

Nie ogałacając kolonii całkowicie z wojska, może Anglia w najlepszym razie wysłać do południowej Afryki 85.000 żołnierzy. Z tej znacznej cyfry będzie mogła jednak zaledwie polowa być użytą w walnych bitwach. Do polowy grudnia armia angielska jak liczą zdoła wylądować w rozmaitych punktach. Do tego czasu ubędzie około 10.000 żołnierzy: jeńców, zabitych, rannych i chorych tak, iż w najlepszym razie pozostanie 75.000 żołnierzy. Gdyby nawet nie udało się nam przeszkodzić koncentracyi wojsk pod wodzą sir Bullera, to i tak armia angielska, która bierze udział w bitwach, zmaleje do 35.000 żołnierzy, gdyż znaczna część będzie zajęta zabezpieczeniem poszczególnych etapów marszu, przyczem trzeba uwzględnić teren operacyjny w Natalu i Kaplandzie, liczący 700 kilometrów. Nasze etapy są w ojczyźnie i na ich osłonięcie nie potrzebujemy więcej jak 500 ludzi. Wojna wreszcie obronna przedstawia dla nas większą korzyść, niż zaczepna. Ze zmianą terenu nastąpi zmiana taktyki. — Natal i na południu teren jest nam nieznany; na płaskowzgórzu Transvaalu i w Oranje jesteśmy w domu. Rozwinie się partyzantka, której Anglicy nie będą w stanie wytrzymać ani kilka miesięcy«.

Sytuacya w Austryi.

Zapowiedziana już w zeszłym tygodniu **obstrukcya czeska**, zaczęła się rzeczywiście

na posiedzeniu Izby w dniu 23 b. m. i została natychmiast przez Niemców, zawsze skłonnych do formalistyki, określona jako »sucha«. Rzeczywiście bowiem Czesi nie przejęli się jeszcze w zupełności przykładami zeszłorocznej obstrukcyi niemieckiej, gdyż mowy ich trwały zaledwie po 3 czasem 4 godziny i wygłaszane były wprawdzie często po czesku lub kroacku, ale natomiast nie zażądano z ich strony ani razu imiennego głosowania, a i przy zwykłych liczba nieobecnych Czechów była nader wielka. Obstrukcya była zatem tylko groźbą na przyszłość ale nie faktem istniejącym już w teraźniejszości. Stwierdzić należy, że okazała się skuteczną. Punkt ciężkości życia parlamentarnego przeniósł się bowiem w ostatnim tygodniu poza samą Izbę, do przeróżnych komisyj i konferencyj, na które zbierali się nieustannie kierownicy stronnictw. Widziano nawet posłów z lewicy konferujących z przywódcami większości, a od piątku dn. 24 b. m. rozpoczęły się **rokowania prowadzone z Czechami** przez poszczególnych członków gabinetu, głównie ministra Körbera, rokowania wywołane przedewszystkiem istnieniem lekkiej, a zapowiedzią radykalnej i rozpaczliwej obstrukcyi, po części zaś znanem oświadczeniem, złożonem przez dr. Engla wobec korony. Dziwnem wydawać nam się musi, że słowa czeskiego przywódcy *większe wywarły wrażenie* na monarszе, niż na niektórych członkach prawicy, którzy, dawno już znając zasadnicze stanowisko Czechów, lawirowali nieustannie wśród kierunków, zamiarów i stronnictw i dążyli niewiadomo do czego, czy do rozbicia prawicy, czy do ułatwienia porozumienia Niemców z Czechami. Obecnie okazało się, że taką polityką dwuznaczną i chwiejną do celu się nie dochodzi, bo oto rząd zaczął prowadzić z klubem czeskim rokowania bez pośrednictwa Koła polskiego i partyi katolicko-ludowej. Charakterystycznem jednak jest, że teraz dopiero, skoro porozumienie Czechów z Niemcami zaczyna dochodzić do urzeczywistnienia, komitet wykonawczy prawicy uchwalił, aby nieprzeszkadzać Czechom w ich dążeniach i w ten sposób pod presyą wypadków, gdy z góry zawiał wiatr inny, dopiero zrobił to, co oddawna było wskazanem.

Celem rokowań, zawiązanych z Czechami, było w pierwszej linii nakłonienie ich do wzięcia udziału w konferencyi, mającej zbadać ich postulaty, które obejmowały przedewszystkiem trzy punkty, t. j. ustąpienie ministra Kindingera, cofnięcie dodatkowych tajnych rozporządzeń językowych i wreszcie wprowadzenie języka czeskiego do wewnętrznego urzędowania w okręgach czysto czeskich. O wyniku rokowań nic stanowczego jeszcze powiedzieć się nie da.

Rozważniejsza część niemieckiej prasy wskazuje na chwilę obecną jako na ostateczny czas do załatwienia długoletniego sporu. We środę 29 b. m. rozeszła się w parlamencie **pogłoska o dymisyi hrabiego Clary'ego**. Zaprzeczono jej wprawdzie stanowczo, ale z drugiej strony tłómaczono jej powstanie oświadczeniem, złożonem podobno przez hr. Clary'ego wobec lewicy, w którem kierownik gabinetu zagroził ustąpieniem dzisiejszego rządu, jeśli mniejszość parlamentu nie zechce wejść w porozumienie z Czechami. Widocznie więc zrozumiał hr. Clary, że tylko na drodze zadośćuczynienia dla Czechów znaleźć można rozwiązanie dzisiejszych nad wyraz zawikłanych stosunków.

Zrozumiała to także (dość późno co prawda) komisya parlamentarna prawicy. Na jej ostatniem posiedzeniu zauważyli Czesi, że zadośćuczynienie dla nich za zniesienie rozporządzeń językowych w trojaki sposób da się osiągnąć: *albo je da sam rząd*, albo *wywalczy prawica* albo *sami Czesi*. Która z tych dróg z punktu widzenia politycznego byłaby najbardziej wskazaną, wiedzą dobrze nasi czytelnicy. Byliśmy stronnikami zawsze świadomej a silnej akcyi *samej prawicy*.

Ostatnie depesze przynoszą nam w tej mierze interesującą i pocieszającą wiadomość, że reprezentanci prawicy i wszystkich grup lewicy zebrali się na wspólne posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Jaworskiego w celu wspólnego porozumienia się. *Lis...*

KRONIKA.

Dobroczynności naszych czytelników polecamy gorąco pana T. B., byłego majstra szewskiego, który nawiedzony nieuleczalną chorobą oczu, nie jest w stanie zapracować na swe utrzymanie.

Łaskawe datki przyjmuje pod T. B. nasza administracya.

Zatrute Mikołaje. Z Jaworzna donoszą nam e Wawrzyniec Żak, miejscowy wyrobnik z kopalni węgla «Rudolf» kupił w Chrzanowie w kramie żydowskim parę sztuk *Mikołajów* dla dzieci. Nazajutrz po ich spożyciu umarło dwoje dzieci — a następnie i najstarsza córeczka. Można wystawić sobie żal i rozpacz biednego ojca. Zawiadomiona o tem wypadku żandarmerya rozpoczęła w sprawie tej dochodzenia.

Odezwa! Smutne położenie «Kółek rolniczych» w powiecie Grybowskim, brak łączności i organizacyi a w następstwie stopniowe wygasanie tychże, zniewoliło Zarząd powiatowy do szukania sposobów i środków, aby przyjść im w pomoc i zlemu zaradzić.

W szeregu tych środków, Zarząd powiatowy wiedząc o tem, że pojedyńcze sklepiki «Kółek rolniczych», zmuszone są zaopatrywać się w potrzebne towary, wyłącznie prawie ze źródeł żydowskich, płacąc ceny wygórowane, oraz otrzymując towar podejrzanej jakości, co wielce ujemnie oddziaływa na rozwój ich i nie odpowiada bynajmniej celowi, — przyszedł do przekonania, że koniecznem jest utworzyć w Grybowie centralny skład towarów, dla skonsolidowanych «Kółek» powiatu Grybowskiego, gdzieby takowe w tani i dobry towar zaopatrywać się mogły a tem samem zyskały zaufanie ludności.

Gdy jednak Zarząd powiatowy nie posiada żadnych funduszów na ten cel; przeto postanowił zebrać je drogą udziałów po 25 złr. każdy, do wysokości 5.000 złr., opierając się na obowiązujących go postanowieniach.

Zarząd mniema, że nie zawiedzie się w swej ufności położonej w sercach i charakterach W. W. Współobywateli, i że niniejsze zaproszenie nie będzie traktowane ozięble i obojętnie, gdyż sądząc inaczej wyrządzono by ogółowi niepowetowaną krzywdę.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje «Zarząd powiatowy Kółek rolniczych» w Grybowie (biuro Rady powiatowej), gdzie będą przyjmowane udziały i równocześnie wydawane książeczki udziałowe.

Bliższe wyjaśnienia mogą być udzielane listownie lub ustnie w biurze Rady powiatowej.

Powiatowy Zarząd „Kółek rolniczych“, sekretarz: *W. Węgrowski*, prezes: *Z. Szczepkowski*.

Grybów, dnia 15-go listopada 1899 roku.

Czworaki. W Korczminie, w powiecie rawskim powiła Paraśka Zając, 36-letnia żona włościanina czworo dzieci, z tych troje dziewcząt i jednego chłopca. Jedna dziewczyna po trzech dniach zmarła, reszta dzieci zdrowe.

Opis karabina. Gospodarz jeden wiejski na Mazurach, naprawiając dach słomiany na chałupie, znalazł ukryty od dawna w poszyciu starożwiecki karabin skałkowy, to jest taki, w którym do wystrzału proch zapalał się nie kapslą, lecz krzemieniem (skałką) umieszczonym w kurku, uderzającym o stal, przytwierdzoną do panewki.

Syn jego mały, który nigdy nie widział flinty, tak ją opisał kamratom swoim na pastwisku.

— Jak mój tatuś sporządzali dach na chałupie — to w posyciu znaleźli takom długom zielaznom dziure. W grubsym końcu to miała kawoł drewna (kolba), tam był taki kominecek (panewka) a nad kominesckiem to stoi taki chłopcecek (półkurcze) i trzymoł w pysku taki kamusecek. — To mój tatulo nasypali do tej dziury zielaznej cornego maku (proch) i przyłozyli go pakułami a na to nasypali gorść cornego grochu (śrót) i znowu przytkali pakułamy; a potem i na ten kominecek najsrodku podsypali cornego macku i wyśli za stodołę, kaj siedziało na ożminie moc gapów (wron) tedy tatulo obrócili te zielaznom dziure do tych gapów, a jak ten chłopcecek trzasnył kamuseckiem w ten kominecek, co na nim był corny macek, — to jak wom się błysło! jak sie z tej wypsło! to jaz pięć gapów (wron) od strachu zdechło! *(Gazeta Polska w Chicago)*.

Kwestya mieszkań robotniczych była przedmiotem obrad parlamentu niemieckiego. Poprzednio Sejm Bawarski przeznaczył na budowę tanich mieszkań dla robotników sumę 4 milionów; wobec tego i parlament niemiecki musiał wyjść z biernej roli; po dłuższej dyskusyi uchwalono wezwać kanclerza cesarstwa, aby wyznaczył komisyę, złożoną w części z deputowanych, którąby zbadała stosunki mieszkaniowe istniejące, odnośne przepisy ustawowe i administracyjne i wystąpiła z wnioskami w kierunku usunięcia braków i wadliwości.

W Stowarzyszeniu katolickich robotników „Jedność“ we Lwowie odbyło się w d. 21 z. m. zgromadzenie, w którem wzięli udział robotnicy, rękodzielnicy, mieszczaństwo, duchowieństwo i inteligencya. P. Thullié wniósł projekt rezolucyi, w myśl której zgromadzeni solidaryzują się z tymi posłami, którzy odmówili swego podpisu na interpelacyi Byka i Rapoporta, i polecają uwiadomić o tem tych posłów na ręce p. Włodzimierza Kozłowskiego. Rezolucyę tę zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło.

Miejmy nadzieję. W tych dniach bawił w Krakowie marszałek krajowy hrabia Badeni w celu porozumienia się z władzami wojskowemi w sprawie czyszczenia Wawelu od Wojska i budowy nowych koszar. Po odwiedzeniu dowódcy tutejszego korpusu miał się wyrazić hr. Badeni, że sprawa zakończy się wkrótce pomyślnie, odpowiedzi bowiem ministeryum i to przychylnej spodziewać się należy niedługo.

Kat umarł. W Wiedniu zmarł kat Selinger, który wykonywał wyroki śmierci w całej Austryi. Własną ręką powiesił w ciągu swego urzędowania 43 zbrodniarzy. Następca w urzędzie ma być jego syn.

Ślady zbrodni. W ostatnim numerze donosiliśmy o podwójnem morderstwie, spełnionem przez niewykrytego dotąd złoczyńcę na osobie fabrykanta Glanca i jego gospodyni w Steinabrückl. Obecnie natrafiono na ślady zbrodniarza, znaleziono bowiem siekierę, którą morderca zadał śmiertelne ciosy swoim ofiarom. Siekierata zginęła przed kilku miesiącami z jednego warsztatu fabryki Glanca, obecnie tajemnicza jakaś ręka położyła ją na tem samem miejscu skąd ją zabrała, ślady zaś krwi i włosy przyschnięte do jej ostrza są najlepszą wskazówką, że ona była narzędziem morderczego czynu. Mając początek nitki w ręku uda się policyi w niedługim czasie dojść do kłębka i wykryć tajemnego zbrodniarza. Tymczasowy zarząd fabryki przeznaczył 1.500 złr. jako nagrodę za wykrycie mordercy.

Okropne odkrycie. W Poczajowie, w powiecie Krzemienieckim wykryto przypadkowo ohydne i nieludzkie przestępstwo, jakiego dopuścili się na dzieciach żebracy, zwani przez lud «didami». Pewna włościanka, wychodząc z miescowej cerkwi (dawnego kościoła Bazylianów), spostrzegła siedzącą między dwoma żebrakami sześcioletnią ślepą dziewczykę. Nieszczęśliwe dziecko było bardzo wynędzniałe, więc włościanka uczuła dla niego litości udzielając dziewczynce jałmużny, poleciła jej modlić się za siebie. Dziewczynka rzuciła się ku włościance z płaczem i poznawszy ją po głosie zawołała: «mamo, mamo, weź mię ze sobą!» Zdumiona kobieta, przyjrzawszy się uważnie dziecku, poznała w kalece swoją córkę. Żebracy zmieszali się i poczęli utrzymywać, iż dziewczynka jest córką jednego z nich, lecz przy dochodzeniu okazało się, iż dziewczątko porwane zostało rzeczywiście z domu matki na wiosnę b. r. Dziecko opowiedziało, iż «didy» uprowadzili ją wraz z dwojgiem innych dziewcząt do lasu pod Poczajowem, gdzie w piwnicy wypalili im wszystkim oczy. Pozostałe dwie dziewczynki zmarły po wypaleniu im ócz, a odnaleziona przez matkę oślepiona dziewczyna zbierała jałmużnę dla okrutnych swych oprawców, którzy głodzili ją i bili nielitościwie.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.